

Alojzy Żmiejko "Mucha".

I/943

© ARCHIWUM Wschodnie

Urodziłem się w 1925 r. we wsi Ruda, gm. Krypno. W 1939 r. ukończyłem 5 klas szkoły powszechnej. W ten dzień, gdy wybuchła wojna pasłem krowy na łące poza wsią. Samoloty leciały tak nisko, że aż buraki kładły się na ziemi. Ze strachu schowałem się w nie. Potem przyszli Niemcy. To było świetne wojsko. Ludzie czysti, ~~by~~ bardzo dobrze uzbrojeni. Zachowywali się bardzo spokojnie, ale nie byli u nas długo bo zaraz przyszli Ruskie. Przyjechało NKWD i zaczęli masowo wywozić ludzi. Wywieźli m.in.: rodzinę Eugeniusza Woroszyło - babkę, żonę, córkę i syna. Ojciec ~~ix~~ ~~wziął~~, jego żona i córka wróciły z babką i młodszy syn zmarł tam. Zbrali też Antoniego Puzanowskiego. Jego żonę aresztowali podobno za przynależność do organizacji podziemnej. Dziś już oboje nie żyją. W czerwcu 1941 r. ojciec mój został ostrzeżony, że nasza rodzina przewidziana jest do wywiezienia to ja już w nocy nie nocowałem w domu, tylko po stodołach i stogach siana. W dzień to przychodziłem do domu ale w nocy to już ukrywałem się. I jednej nocy, gdy spałem w stogu słyszę, że na dworzec kolejowy w Kryszynie bomby lecą. Ziemia się trzęsie. Ludzie mówią, że to wojna. No to chwala Bogu.

W majątku koło Kryszyna stała ruska jednostka wojskowa. Tam było też polowe lotnisko, na którym lądowały samoloty. Tak ich tam zbombardowali, że sowieci uciekali w kałesonach. Część z nich spała w sadzie, bo było gorąco/ inne lotnisko budowano także koło Goniądza/. Z chłopakami zaraz skrzyknęliśmy się i poleciliśmy do tych koszar. Pełno tam było sprzętu wojskowego. Walały się pakietki, poduszki i broń. Sam wziąłem tetetkę z kaburą. Od razu urządziliśmy sobie ostre strzelanie. Ten pistolet to miałem schowany przez całą wojnę tak, że

ani brat ani ojciec nie wiedzieli. Wyjąłem go z kryjówki dopiero po wojnie.

Jakos nie obiko mi się o uszy, żeby sowieci w czasie ucieczki popeknili tu jakies zbrodnie.

Gdy przyszli Niemcy to początkowo było nawet dobrze ale to się po jakimś czasie skończyło. Gdy ktoś zabił cielaka albo krowę to zaraz dowiadawali się o tym sami czy przez konfidentów i gospodarza zamykali na parę miesięcy do obozu pracy w Knyszynie. To jeden mój szwagier z Rudy ttrafił tam i wójeł z Pogorzałk. Kontyngenty nie były wysokie. Dało się jeszcze żyć. Komisarz z Krypna to nawet bronil Polaków. Busch się nazywał.

W 1942 r. wzięli mnie do Bauzugu. Innych to wywozili na roboty do Niemiec a mnie trafiło się tutaj. Ja to wolałbym nawet jechać do tych Niemiec jak w tym Bauzugu pracować. Naprawialiśmy linię kolejową, koło Pogorzałk. Potem oczywiście posuwaliśmy się naprzód. Dawali nam kartki na żywność i 30 marek, to co to było. Raz na tydzień zwalniali w niedzielę do domu. Ale leli niesamowicie. Raz jeden to niewytrzymał gdy Niemiec ^{pytał po plecach} uderzył go ~~broczną~~ i jak wyrzwał szwaba tą "brecha" w twarz to ten aż nskrył się nogami. Po czymś takim oczywiście gość ten musiał uciekać. Podobno poszedł do lasu. Sam uciekł ale nam to tylko zrobił gorzej, bo w Starosielcach postawili dla nas wagon i ogrodzili go drutem kolczastym. Od tej pory to było nasze miejsce zamieszkania i nie mogliśmy go opuścić. To już był obóz normalnie. Od tej pory stała też nad nami żandarmeria z psami.

W 1943 r. wysadzono pod Nowosiólkami pociąg pociąg pociąg. Byliśmy wtedy w Starosielcach, w tym wagonie. O godzinie 12-

tej urządzono nasz alarm. Pobudka i jazda. Nie wiedzieliśmy gdzie jedziemy. Okazało się, że pod Nowosiółki. Zobaczyliśmy, że pod krzyżem stali już spędzeni z Nowosiółek i Kobuz ludzie. Mieli być rozstrzelani ale podobno komisarz z Krypnia jakoś ich uratował. W poskręcanych wagonach pełno było trupów Niemców. Dwie doby naprawialiśmy torę i usuwaliśmy te wagony, żeby dać przejazd.

W tym samym roku spotkałem u mego stryjka - też nazywał się ~~Włodek~~ Żmiejski i mieszkając w Rudzie - kilku partyzantów w mundurach ~~Wojska Polskiego~~ Wojska Polskiego. To pewnie byli oficerowie, chociaż dystynkcyjnie nie mieli. Strzyjek powiedział im, że pracuję na kolei i po je jakimś czasie zaproponowali mi wstąpienie do organizacji. Odebrali ode mnie przysięgę. Oczywiście przy krzyżku. Moim zadaniem było obserwowanie ruchu pociągów na front wschodni i z powrotem na Zachód z rannymi. Sporządzałem notatki i dane te umieszczałem pod utatolonym wcześniej kamieniem polnym czy drzewem. Moim dowódcą, któremu przekazywałem te meldunki był "Jurerek". Nie wiem skąd pochodził. Najczęściej spotkać go można było w Krypnie i Borsukówce. Meldunki te składałem co najmniej raz na tydzień a jak było coś ważniejszego to było odbierane w ciągu jednego dnia. Oczywiście nie ~~nikt~~ ^{wiem} odbierał moje meldunki.

Strzyjek to był mego ojca brat i był naszym sąsiadem. Też był członkiem AK. Jeszcze za Piłsudskiego walczył w legionach i w 1920 z bolszewikami. W wypadkach gdy wysyłano nas na inne miejsce do pracy, bo ciągle posuwaliśmy się na przód, to zawiadawiałem właśnie stryjka i zmianie mego miejsca i on już przekazywał o tym wiadomość dalej.

Gdy latem 1944 r. front znowu już zbliżyć się do Biszogos-

stoku pojawiły się plotki, że Niemcy ewakuują nas na Zachód. Postanowiliśmy więc ze starszym od siebie kolegą Zdanowiczem z Borsukówki uciekść. Już wtedy nie pilnowali nas tak bardzo jak na początku więc było to możliwe. Przy pierwszej naderzającej się okazji poszliśmy w las. Do domu od rana nie poszedłem, bo byli tu przecież jeszcze Niemcy. Bałem się, żeby żandarmeria nie aresztowała mnie. Potem okazało się, że w naszym domu stał niemiecki sztab. Po chyba dwóch dniach Niemcy wycofali się do Krypna a następnego dnia pojawił się sowiecki patrol. Niemcy wysadzili w powietrze most na rzeczce a jeden z nich to jeszcze na swoją minę wleźł to go wyrzuciło w powietrze i nie było co zbierać.

Do nas do domu przyszło kilku gospodarzy i już zaczęli cieszyć się, że to już będzie wolność ale Niemcy jak zauważyli że na naszym podwórku coś się dzieje zaczęli ostrzeliwać nas z granatników. Kilka pocisków upadło na podwórze. Z kierunku do ukocenia to nic nie zostało. Stajnia oberwała. Jedną krowę zabiło, druga była ranna, świnie uciekły, koń dostał w łopatkę. Wskoczyłem na konia i chciałem uciekać, ale jak Niemcy zaczęli bić do mnie to zeskokczyłem i poleciełem przez pola do lasu, aż obudziłem się z tego strachu w Pogorzalkach. A ojciec to dwa tygodnie, jak był front, siedział w domu. Za stodołą w łubinie wykopany był okop i tam siedział cały ten czas. Dopiero Ruskie poszli do przodu jak z Katuszy ostrzelali kościół w Krypnie i zniszczyli jego wieżę. /Było tam gniazdo cekaemów - J.K./. Zatrzymali się dopiero na Biebrzy.

Jak stali u nas we wsi to taki jeden pułkownik nauczył mnie strzelać z pistoletu. Chodziliśmy sobie za stodołę i strzelali. Miał dobrą rękę. Gałazki z drzewa spadały jedna

za drugą. Nie miało znaczenia czy strzelał z lewej czy z prawej ręki. Ja też wyrobiłem sobie wtedy rękę. Mogłem strzelać do woli. Zresztą o broń nie było wtedy trudno, pełno jej walało się po polach. Pamiętam, że ściągnąłem wtedy erkaem, potem niemiecki cekaem, potem krótką broń. Miałem jej do cholery. Najpierw trzymałem ją na strychu w sieni, a jak zaczęło robić się "gorąco" ściągnąłem ją z tamąd i zakopałem. Potem, gdy już byłem w NSZ-cie to oddałem ją swemu dowódcy ^{drużyny} ~~plutonowi~~ - Bocianowi. On był u Knyszyna. Był ode mnie starszy o jakieś 5 lat. Już chyba nie żyje. Poznałem go chyba przez kolegę. Przez niego poznałem też jednego starszego gościa z NSZ-tu z Obróbnik. Był chyba przedwojennym kapralem. Poznałem też Trykoszko ps. "Sasenek" z Długoleki. Lecz kontakt z NSZ-tem to nawiązałem przez Pogorzalki. Spotkałem tam takiego "Koło", który wiedział że ja byłem w AK. Domówiliśmy się i wstąpiłem do NSZ-tu, bo dla mnie nie było żadnej różnicy, czy ja należę tu czy tu. Takich jak ja, którzy z ^{AK} ~~NSZ-tu~~ przeszli do NSZ-tu było bardzo dużo, bo AK zostało rozwiązane a w 1945 ogłoszono dla nich amnestię i ujawniali się. Przysięgi drugi raz już nie składałem. W drużynie to było nas ~~xx~~ 12-tu - chłopaki z Krynki i Rudy. Pod koniec 1945 r. stacjonował w okolicy Bury i Rekin. Rekin raz zachodził do mnie to mnie nie zastał. Potem jeszcze obaj byli u mnie i pytali się o sytuację w terenie. Jak ich oddział był tutaj to my z "sistki" obstawialiśmy ich. Staliśmy na czatach i pilnowaliśmy, żeby UB ich nie zaskoczyło.

W 1945 zgłosiłem się do pracy na posterunku Służby Ochrony Kolei w Czechowiznie. Jego komendantem był Felek Hodun a jednym z sokistów był Zenek Trykoszko, którego znałem już wcześniej. Było nas 5-ciu czy 6-ciu. Wiosną, było już ciepło, chło-

chłopaki z NSZ-tu z Długoleki rozbroili ten posterunek. Akurat nie było mnie wtedy, bo nocowałem w domu. Przychodzę do pracy a tu nic nie ma. Nawet mój płaszcz zabrali to mówię do Trykoszki: "To mój płaszcz musieli zabrać" ale potem oddali mi go. - "No ale musieli go wziąć" - powiedział Zenek. Za dużo to oni wtedy na tym nie skorzystali bo takie karabiny to ja i w domu miałem. Nie wszystko przekazałem Bocienowi. Jak mnie aresztowali, to jeszcze jeden na polu miałem zakopany. Ja wtedy w dzień miałem służbę a oni przyszli wieczorem. Jak przyszedłem następnego dnia rano, mówią, że posterunek rozbroili. No, mi już rozbroili - myślę sobie - nie mogli poczekać. Same swoje chłopaki siedzą i jeszcze ich trzeba rozbroić. Po cholere to - mówię. I zaraz po tej akcji rozwiązali ten posterunek.

Przeniesiono mnie na posterunek SOK-u na stację w Białymstoku. Razem z jednym kolegą chodziliśmy w nocy i rozbrajaliśmy ubeków i wojskowych. Potrzebowaliśmy krótkiej broni, której na "siatce" było mało. Jak przeszedłem do Białegostoku to byłem podporządkowany dowódcy kompanii w Pogorzalkach - Piastowi. Jego poprzednika na tym stanowisku "Białego" też znałem. Akurat tego dnia, gdy przechodził z kolego koło mego domu to go aresztowali. Spytał się jak tam droga. Wiesz - odpowiedziałem - u mnie w Rudzie, to na razie spokój, w Nowosiólkach też a jak dalej to nie wiem. To daj mi wtedy tetetkę. ~~xxxx~~ Weź, dasz komuś albo sobie weźmiesz, bo ja mam dwie - powiedział. Mnie na razie nie potrzebna - odpowiedziałem i poszli. Złapali ich w Borsukówce koło wiatraków.

Piastowi podlegałem jeszcze przed przeniesieniem do Białegostoku. W mojej drużynie odpowiadałem za wywiad. Potem Piast pytał się mnie, czy nie mogłbym załatwić trochę pistoletów.

Powiedziałem więc, że mogę się postarać. Myśmy tym ubekom nic nie robili, tylko zabieraliśmy im pistolety. Chodziliśmy z kolegą wieczorem. Nigdy nie mieliśmy żadnych przeszkód czy niespodzianek.

Zimą 1946 r. przygotowywaliśmy kację na Szustera. To było w styczniu czy w lutym. Było nas 5-ciu. Wiedziałem, że on przychodził do swojej dziewczyny na Sosnowej. A ja mieszałem wtedy u jednej babki na Sosnowej. Akcji nie zdążyliśmy już jednak przeprowadzić, bo w przeddzień - to było w marcu - gdy przyszedłem na posterunek dostałem list z ostrzeżeniem, że UB rozpoznaje mnie i kolegę i natychmiast musimy uciekać. Zacząłem się ukrywać. W Porosławach, Pogorzalkach, gdzie się dało.

Gdzieś po miesiącu czy może nieco później ogłoszono w drużynie alarm. Mieliśmy ubezpieczyć drogę dla spokojnego przejścia oddziału Burego. Zamiast jednak jego zjawiał się niewielki oddział Kmicice. Mieli 11-tu ludzi i Kmicie poszukiwał 12-tego, żeby mieć pełną drużynę. Wtedy obsadzaliśmy teren od torów pod Nowosiózkami aż pod Krypno. I Kmicie mówi do mnie, że jednego mu brakuje. Ukrywam się, to mogę wstąpić - odpowiedziałem i tak to się zaczęło. Powiadomieniem o tym Bociana, który zgodził się na moją decyzję.

Pamiętam jak byłem na urlopie tygodniowym z oddziału wieczorem zobaczyłem jak kilku ludzi jedzie przez wieś na furmance. Początkowo myślałem, że to UB, ale jak przyjrzałem się poznałem, że to swoje chłopaki jedą. Co wy tu robicie? - zapytałem się. A mamy tu takiego jednego. Rabowską. Przyjrzałem się trzeciemu, bo ich trzech było, - Zgłupieliscie, czy co. Przecież to z WiNu chłopak. - Poznałem go. Tego to nie rozstrzelacie. Tego to nie zrobicie na pewno. Chcicie to pójdziem na

wódkę ale macie go zostawić. Ja ręczę za niego. - Ten chłopak był chyba u Dzięcioła.

W oddziale było dwóch chłopaków z Białegostoku: Mściwy i Turagan. Jednego z nich zamieszony na UB. On już raz im uciekł z samochodu ale złapali go drugi raz. Chłopaki z sąsiedniej celi widzieli jak ubacy ciągnęli go za nogi po schodach a potem po bruku, twarzą do góry. Okowa podskakiwała na stopniach schodów a potem na bruku. Cały czas niczłownicie jęczał. Roszkowski Henryk "Bokół" był z siatki z Rudy.

Już na dwa miesiące przed aresztowaniem ostrzegłem swoją "siatkę" w Rudzie przed Kudzinowskim, bo jego zachowanie bardzo niepodobało mi się. Ktoś widział go chyba na UB. Przekazałem więc moje uwagi wyżej, żeby to sprawdzili. Niewiele to chyba dało bo przecież Kudzinowski był szwagrem Szczygła, dowódcy kawalerii u Burego. Potem, jak już nas aresztowali, to ponoć na Kudzinowskiego robili w Rudzie zasadkę, ale im uciekł. Jego brat według mnie też był nielepszy. Mówili we wsi, że to było po jakichś dwóch tygodniach po aresztowaniu. To łatwo uciekł na dworzec kolejowy i z tamąd dzwonił na UB po pomoc. To pewnie chłopaki z siatki robili tę akcję. Albo byli to ludzie z WiN-u. /ponoć tych zamachów na niego było kilka - wg żony Jani Jki/.

Wracając jeszcze do tego chłopaka, którego uratowałem od rozstrzelania, to był Kostek Roszkowski z WiN-a a eskortowali go na farmance Gajowy i Miatek. Miał ponoć obrabować spółdzielnię w Krypcie na konto WSZ. Wiem, że później razem z nim ukrywał się Stanisław Wiśniewski, który potem wyjechał na zachód i chyba zginął wraz z Alojzym Kopczewski. Tam z kolei zginął ścibity na Dziarnowicze, ale kto to zrobił to nie wiem. Wszyscy byli z WiN-u. To im właśnie po jego śmierci jakieś dwa tygodnie potem uratowałem Kostka. Później, już po wyjściu na wolność rozpytywałem

po okolicznych wsiach czy może ktoś coś wie na ten temat, ale nie dowiedziałem się. Wytajem się również Piasta w Pogornakach, ale on też powiedział, że: My nie wiemy.

Wtedy jak uratowałem Kostka powiedziałem do niego: Kostek, to postaw na to konto wódki - i postawił litra. Wypiliśmy mało, bo tylko pół litra, we szklarech i chłopaki pojechali wtedy chyba na tę akcję w Knyszynie, co rozbroili naciąg. I chyba właśnie Kostek też był na tej akcji.

A oko postrzelił Henka Borowskiego właśnie Władek Kudzinowski. Oni byli tylko we dwóch. Potem ten Heniak, który ożenił się z Władką i Władką Kudzinowskich siostrą, zmarł na raka.

W akcji na posterunek MO w Dobrzyniewie było nas 12-tu. Przyjechaliśmy na dwóch furach. Mieliśmy 3 czy 4 erkany. Ja miałem IWM Dłęgiarowa. Potem wróciliśmy z tej akcji to ukryliśmy się na Dziarnowickie a Wojsko stało na torach, kilometr od nas, i strzelało w górę i po krzakach, a myśmy sobie siedzieli. Jakiś czas potem wstaliśmy się aż pod Goniądem. Byliśmy na posterunku ale tam niczego nie było. Myliśmy też aż pod Sokółką, na drugim krańcu powiatu, ale tam też nic nie było. Nie wiem dlaczego poszliśmy się tam.

Ładnych kłopotów z oddziałami WiN-u nie mieliśmy, tylko pod Sokółką spotkaliśmy się z oddziałem P-8. Nie zważyliśmy na to, ale zaraz rozeszliśmy się. W jednej ze wsi ci od P-8 złapali dwóch naszych chłopaków ale po wyjaśnieniu sytuacji natychmiast ich zwalnili. Po prostu ich patrol wcale nie zauważył nasz patrol ale nawet nie postrzelali się. Pomyłka zawsze wyjaśniła się i każdy w swoją stronę poszedł.

Osobiście byliśmy skądś chłopakami i czasem ~~wyxxx~~ robiliśmy różne paikury Kniaziewi. Nie wiem dlaczego właśnie jemu bo ja tam nic nie miałem do niego ale może był za ostro dla chłopaków.

leń a może do innego. Gdy staliśmy czy to w barach czy w
Zaoczach chłopaki wzięli tu za kalesony krow z gęsi, którą gos-
podyni przygotowywała nam na obiad. Spaliśmy wtedy w stodole.
Każda okradła wykorzystywaliśmy do flegli bo uważaliśmy, że jak
spać się to śnić a jak pisać to pisać. Kawały były różne,
a to jak poszło się spać z dziewczyną to drugi podejrzak i już
było amlesanie. Jak to młodziak.

We wrześniu w terenie zaczęło być bardzo niespokojnie bo UB
i KBW urządzały stałe pacyfikacje różnych wsi. Buzy czy Reki
wydał rozkaz rozwiązania oddziału. Staliśmy wtedy w Kryńcu.
Ja, Kucio i jeszcze chyba dwóch zebraliśmy baron oddziału i sa-
kopaliśmy na ^{polu} ~~krze~~ ze wsią.

Po rozwiązaniu oddziału zacząłem ukrywać się. Nawiązałem kon-
takt z Piasem. W październiku tak do mnie powiedział: Wiesz co
porozmawiajmy się. Trzeba na zachód jechać". - Dajcie nam lewe
dokumenty - powiedziałem. - Wode jesteście chłopcy. Na zachód
jedźcie. Damy was łączność i będziecie mogli się tam szyć -
mówił. Ale w kilka dni później przesztowali mnie i koniec bajki.

~~Tęcza~~ Tej nocy spałem na ruszcie /na strychu/ na
skądzie u moich sąsiadów w Rudzie. Jakiś trzy dny od tego. Bro-
ni nie miałem. Byłem tylko w zielonym mundurze. Poprzedniego
dnia wróciłem właśnie od Piasa z Pogorzałk. Urochę popiliśmy.
Piasł mówi: Jutro albo pojutrze przyjedziesz i dostaniesz lewe
papiery. Będzieś mógł pojechać na zachód. Poszedłem do sąsiada.
Posiedziałem u niego do 11-tej w nocy. Chciał, żeby spał u nie-
go w domu, bo to już był październik i żeby było zimno, ale powie-
działem: Nie, idę na ruszt. - I żeby chciałem wkopać się w to-
siego a to leżałem na samym wierzchu. W nocy usłyszałem: Stój!,
Kto idzie? - Jakiś oddział, czy co? - pomyślałem sobie. Zaraz
usłyszałem, że ktoś idzie po drabinie. Zaświecili latarkę po sie

nie: Ooo, jeste bandyta! - usłyszałem okrzyk i od razu kilku wsko-
czyło na mnie z kolczymi. Co jest? - zaskoczony próbowałem ude-
wać zdziwionego. Wojsko Polskie - odwrócił się któryś. No to do-
brze. To
czekać Wojsko Polskie. - Na dół schodzić - Usłyszałem rozkaz. -
Broni. - Nie mam żadnej broni - odpowiedziałem. Partyzant, ban-
dyta? - Nie. A co pan tu robi? - No śpię. A Ruskie już tam prze-
szukali czy nie ma broni i mnie też przeszukali ale nic nie zna-
laćli. Myślałem na podwórku. Patrzy wojska pełno. Wówie do nie-
nich: Cześc chłopcy. - O, wy my jednego - us to jeden z nich.
Kogo? - zdziwiłem się. Bandytę. - Jakiego bandytę. Nie jestem
żadnym bandytą. Jestem normalny człowiek ze wsi. Gdzie mieszka
Jaki Nazwisko? - wyskoczył do mnie jeden. W swoim domu - udaje
już śmiechu. - Śmiejęko. - A byłem u wujka, który też nazywał się
Śmiejęko. - Do domu! - rozkazał żołnierz. Ooo - rozewrzałem się
udając zaskoczony - to nie mój dom. - To jak ty tu się znalazł
No wczoraj, we w czwartek byłem na targu i wypilem tam. Gdy przy-
szedłem wysłałem, że to mój dom. Wo wujek jeszcze podstępował
mnie śmieć na i poszliśmy do mnie do domu. Gdy szliśmy zastana-
wiałem się czy by nie uciekać, bo to było przecież ciemno. I czy
2-ga godzina w nocy. Na polu widać. Były tam okopy wykopane jes-
zcze przez sowietów w 1944 r. Przede mną szło dwóch żołnierzy i
z tyłu jeden nie bołem się, bo wydawało mi się, że cała wioska
jest otoczona i w końcu nie zdecydowałem się na ucieczkę. Gdy
podeszliśmy do tego domu zbliżył się do mnie ^{/był w pobliżu/} Waś Piskorów i mō-
wi: Ty bandyto, ty skurwysynie, nie przyznajesz się, że jesteś
bandyta? i łup mnie w pyk. Z jednej strony, porwił z drugiej
i jeszcze dołożył w kołczak. Zaraz pasek mi wyciągnęli ze spod-
ni i ręce skrupowali nam na plecach a potem pognali na spód do
stodoły u Puzanowskiego Antoniego. Na podwórku stało może ze
50-siu chłopów. Zaraz mi rozwiązali ręce a Antek Puzan mówi do

mięskzeptem: Słuchaj, tu stoi warta, tu warta. Ty lepiej spieprzaj, tedy jak chcesz. - Co oni ci tu robią? - Pyta się jego, no byłem jeszcze pewny, że miac wszystko nie ma wiedzą o mnie - Do niczego się nie pragnam i mnie wypuszczą. - Ty lepiej spieprzaj - nie dał się przekonać Antek. A tam - nadal byłem pewny siebie - oni nie mi nie mogą udowodnić - i kolejną dobrą okazję do ucieczki przepuściłem.

W pewnym momencie kuzali nam pojedynczo wchodzić do stodoły. W środku byli ubecy i Kudzinowski. Padły komendy: ~~W tył zwrócić~~ W tył zwrócić albo na lewo albo na prawo. O tym zdecydował Kudzinowski. ~~W tył zwrócić~~ Aresztowanych kazano stać się po wyjściu po prawej stronie. Znalazłem się wśród nich. Było nas 18-tu. Ustawili nas w dwójki. Przed nami i za nami szło ~~czwórnami~~ wojsko z ~~pepeszami~~ wysierzonymi w nas. Zaprowadzili nas na stację, zakadawali do wagonów i pojechaliśmy do Biłogostoku. Wśród aresztowanych byli: Tadek Puzan, Stanisław i Tadeusz Woroszyłowicz i mój brat - Henryk, który też był w siatce. /w siatce byli też: ~~Tadek Związko~~ Tadek Związko, Mitek Trykozko, Adolf Związko, co mnie u niego aresztowali - już starszy ~~ugrobyzane~~ Karpiański/. Był też chyba aresztowany Tadek Rozpalski i Heniek Oświeciński. ~~Si~~ Woroszyłowicz byli z WiN-u. Na koniec z tych aresztowanych zostałem tylko ja bo pozostałych po przesłuchaniu wypuścili na wolność. Żeby ten Kudzinowski nie stawiał mi na czoły, to mnie też by wypuścili, bo do niczego nie pragnawłem się, ale że ten Kudzinowski widział mnie na Dziarnowinie po tej akcji na posterunek ~~na~~ w Dobryniawie to mnie zgubiło. A Paduch niestety potwierdził te jego słowa. Wiele mi one ~~wskazywały~~ wskazywały ale jednak były. ~~Na~~

Kudzinowski stawiał mi dwa razy na czoły. A odpieprz się - mówi do niego. Mnie tam wcale nie było. Widział? Nie widział. - Jak to nie było? - spytał się. - A skąd ty możesz wiedzieć. Je-

I miejsce do siedzenia specjalnie nie było ale siedziałem na przycy przynocowanej do ściany i tak na siedząco spałem.

Aresztowali mnie 18 października, śledstwo wciągnęli na tydzień przed rozprawą, która odbyła się 28 listopada w trybie normalnym. Przychodzi do mnie prokurator i pyta się: Czy pan bili czy kutowali? - Nie, nie bili mnie, tylko gwałkali - odpowiedziałem. A czy pan przyznaje się do winy? - Ja do niczego nie przyznaję się bo niczemu nie jestem winien, ale jak mnie zmusili to podpisać to podpisałem. Dla świętego spokoju a czy dostanę jakiś wyrok to mnie jest obojętne. - To pan przyznaje się mniej więcej do tego co tu jest napisane? - Jak pan chce, to może być. Liczyłem na dożywocie ale wyszło lepiej bo w sądzie też nie przyznawałem się do ~~xxx~~ niczego. Nigdzie nie należałem i nie nie wiem.

Sprawa odbyła się w Krasnymie w targowy dzień - we czwartek. Sąd odbył się w budynku koło komendariatu. Typową pokazówką. Tłum ludzi spędzono. Kordon wojska utrzymywał ich w bezpiecznej odległości. W ostatnim słowie Zenek Cylwik powiedział chyba coś takiego: Jeżeli sąd uważa, że jestem winien, to proszę skazać mnie na karę śmierci, a jeżeli sąd uważa, że jestem niewinny to proszę mnie uniewinnić. - Ostro powiedział. Coś w tym stylu. Poduch prosił o wyrok jaki sąd uważał za sprawiedliwy. Prokurator Koliński natomiast ściskał dla nas wszystkich kary śmierci. I gdy przewodniczący składu naszytywał, że Cylwik dostał karę, że Poduch dostał karę to byłem już pewny, że i ja dostanę karę śmierci ale sędzia przeczytał, że dostanę 15 lat. Po rozprawie jeden nieznany mi dziewczyna podała mi w sienie 100 papierosów. Nie wiem kto to był.

Z Krasnyina przywieźli nas na Mickiewicza, na 11 a następnego dnia rano przewieźli do więzienia na Kopeznika. Najej rodziny

to nawet nie było na sprawie bo nie nie wiedzieli. Wcześniej wrócili z targu. Jedynie sąsiadka była to im opowiedziała.

Na kopernika weszli mnie do celi na dół, to jak przykryłem się w nocy mundurkiem, to rano był siwy od mrozu a potem dali mnie po dwóch dniach na celę ogólną pod 5-tkę. Było tam ze 40-tu chłopów. Po dwóch tygodniach przenieśli mnie na celę chyba 4B a w styczniu wywieźli do Rawicza. Strażnicy byli na Kopernika na mojej spokojni, nie czepiali się.

W Rawiczu sam śledziłem na pojedyncze pół roku. Potem dali do mnie dwóch chłopaków z NSZ-tu z Tarnowa - Ciochun Jurek i Ciochun Marian, dwaj bracia stryjeczni. Tu też nie byli tacy wli ci strażnicy, bo przynosili nam szachy, przychodzili porozmawiać. Pod koniec wyroku, ostatnie pół roku odsiadziłem w Pótulicach. Z tamąd wyzdrożyłem na wolność. Odsiadziłem łącznie 7 lat.

Jerzy Kutak